



Ja jestem „zwierzę piszące”

2019-10-09

O pisaniu, literaturze i Krakowie z Mariuszem Szczygłem, gościem Festiwalu Conrada, rozmawia Joanna Korta.

Dlaczego reportaże? Co jest najbardziej inspirujące w tym gatunku?

Mariusz Szczygł: Bo nie umiem niczego porządnie zmyślić. I mam apetyt na ludzi. Reportaż daje nam poczucie uczestnictwa w cudzym – do tego prawdziwym – życiu. Dzięki niemu lepiej rozumiemy świat. A świat jest coraz bardziej skomplikowany i niepokojący. Wydaje mi się, że gdy udaje nam się zrozumieć choć jednego człowieka, zaczynamy rozumieć całą ludzkość. Przepraszam za patos...

Który etap pracy jest najbardziej ekscytujący: szukanie tematu, zbieranie materiału czy już samo pisanie?

Wszystkie! A najbardziej mnie podnieca to, że nie wiem nic o tym, o czym chcę napisać – gdy nikt wokół też nic nie wie, a i ludzie blisko związani z tematem – też niewiele. To najlepszy punkt wyjścia. Jestem wtedy jak detektyw. W ostatniej książce „Nie ma” opisałem historię dwóch przyszywanych ciotek braci Kaczyńskich, żydowskich bliźniaczek, które popełniły samobójstwo. Nie wiedziałem o nich prawie nic i nie znałem nikogo, kto by coś wiedział. Po dziewięciu latach wyszedł mi z tego najdłuższy reportaż, jaki napisałem w życiu. Podobnie było z pomnikiem Stalina w „Gottlandzie”, a także innym reportażem z tej książki, który uważam za pewne osiągnięcie, bo udało mi się napisać tekst kubistyczny, bo jeśli chodzi o strukturę, wzorowany był na kubizmie w sztuce. Mowa o tekście „Łowca tragedii” o czeskim pisarzu, który udawał, że nie jest tym, kim jest.

Codziennie musi Pan coś napisać? Choćby wpis na Instagrama?

Są ludzie, których nazywa się „zwierzętami politycznymi”, ja zaś jestem „zwierzęciem piszącym”. Cieszę się, że powstały Instagram i Facebook, bo mogę codziennie coś pisać i że natychmiast pojawia się na to reakcja. Stworzyłem sobie takie własne miasteczko – 56 tys. mieszkańców, bo tyle osób mam na Instagramie. Właściwie to już miasto, nie miasteczko. Mówię sobie, że codziennie wydaję dla nich gazetę. Z polskich pisarzy mam największą grupę w tym medium i daję jej zawsze pełnowartościowy materiał. Piszę o ekologii, literaturze, filozofii, sprawach LGBT – o wszystkim, co mnie interesuje. Kiedyś prowadziłem dziennik, dziś – profile na Insta i Facebooku. Uważam, że w ten sposób realizuję XIX-wieczną misję inteligenta. Nowoczesny dość to inteligent, prawda? Inteligent, w moim pojęciu, powinien służyć swojemu społeczeństwu myślą. I robię to, jak umiem. A gdyby nie było książek, gazet i internetu, pisałbym na murach... Ostatnio przyjaciółka mi coś opowiadała przy obiedzie, zupełnie prywatnie. W pewnym momencie zaobserwowała, że mam palec wskazujący przyciśnięty do kciuka prawej ręki i że oba palce drgają w rytm jej słów. Zaniepokoiła się, że to jakaś choroba neurologiczna. A moje palce po prostu pisały maleńkie litery w powietrzu, jakby chciały zapisać to, co ona mówi. Czuję się czasem jak maszyna do opisywania cudzych historii.

Nie tylko sam pisze Pan reportaże, ale uczy tego innych. Jaki jest zatem przepis na dobry reportaż? Jaką rolę odgrywa tu postać samego reportera?



W reportażu ważnych jest mnóstwo rzeczy: pamięć, uważność, słuch, rozmowność, wiedza, moment, pogoda, miejsce, śmiałość, ciekawość, słowa, szczegóły. O każdej z tych rzeczy umiałbym napisać rozdział w podręczniku. Jedna kobieta kiedyś zapisała w swoim szpitalnym zeszycie, a był to szpital psychiatryczny: „Pisanie? To nie takie proste ludziom czas zajmować”. Reporterka czy reporter muszą więc umieć ludziom zajmować czas. Czytający oddają kawałek swojego życia jakiejś historii, nie możemy ich zanudzić. Dlatego bardzo ważna jest umiejętność opowiadania. „Dobry reporter upędzi bimber nawet z nogi od krzesła” – mawiał znany dziennikarz Ernest Skalski. A więc sposób, a nie temat! Forma, a nie treść. Izaak Babel pisał o tym samym: „Styłem dokonujemy naszych podbojów, panowie, stylem!”. Choć w dzisiejszych czasach powiedziałyby: „panie, panowie”. Mamy wiele wspaniałych reporterek. W Polskiej Szkole Reportażu, którą prowadzimy w ramach działalności Fundacji Instytut Reportażu, przeważają utalentowane kobiety.

Pana teksty cieszą się uznaniem czytelników i branży. Czy w tym momencie zawodowego życia jest Pan pod większą presją, gdy zaczyna pracować nad czymś nowym?

Nie. Pisanie nie jest dla mnie torturą. Bawi mnie i daje mi taką radość, jaką innym daje narkotyk czy alkohol. A nie da się przecież bawić pod presją. Kocham to, co robię.

W jakiej kondycji jest obecnie polska literatura non fiction?

Przeżywamy zalew książek na świetne tematy, ale napisanych bardzo przeciętnie. Oczywiście zawsze znajdzie się kilka świetnych. Ale w fikcji jest tak samo. W tej chwili najbardziej interesują mnie eseje. I książki z pogranicza gatunków. Taką jest np. „Dwunaste: nie myśl, że uciekniesz” Filipa Springera, która moim zdaniem stanowi duże wyzwanie dla czytelników. Ja lubię takie wyzwania i nieoczywistości.

Jesteśmy w Krakowie - mieście literatury. Z kim lub czym – jeśli chodzi o literaturę – najbardziej kojarzy Pan nasze miasto?

Przede wszystkim z moją idolką – Korą Jackowską. Przyjeżdżałem do niej do Krakowa, kiedy byłem młodym dziennikarzem tygodnika harcerskiego „Na Przełaj”. Pamiętam, jak w 1988 r., a miałem wtedy 21 lat, pojechaliśmy po wodę mineralną do sklepu jej białym maluchem. Wsiadłem z niego, rozejrzałem się po okolicy i powiedziałem, że Kraków już nie ma klimatu, ma klimakterium. „Dziecko, nie bluźnij!” – zestrofowała mnie. Poznała mnie z muzykami zespołu Düpa, z którymi wtedy nagrała płytę Bella Pupa. Wszyscy opowiadali mi o zapomnianym już dziś krakowskim gitarzyście, fotografie i malarzu Piotrze Marku, który trzy lata wcześniej popełnił samobójstwo. Napisałem o nim reportaż. Był to schyłek komunizmu. Pamiętam, że w jednym sklepie na Sławkowskiej stały na wystawie nagie manekiny, które miały zawiązane oczy. Powiedziałem wtedy Korze, że to świetny znak czasu.

Mariusz Szczygieł – reporter, felietonista, „czechofil”. Jego książki zostały wydane w 21 krajach – za „Gottland” zdobył Europejską Nagrodę Literacką 2009, a w Polsce Nike Czytelników. Związany z „Dużym Formatem”, reporterskim tygodnikiem „Gazety Wyborczej”. Jest prezesem Fundacji Instytut Reportażu, w ramach której działają księgarnia-kawiarnia Wrzenie Świata, Polska Szkoła Reportażu, Faktyczny Dom Kultury oraz wydawnictwo Dowody na Istnienie. Jego



**Magiczny
Kraków**

najnowsza książka „Nie ma” znalazła się w finale NIKE 2019.